

Wiersze Marianny

Vita brevis*

Maniusiowi
1.05.1981

Jakie znał piekła, jakie rozpacze
nie odgadniemy...
wszak żył samotnie, odszedł – inaczej,
bo odszedł – niemy.

Jakie zakola myśl zatoczyła
nim spoczął na dnie,
nim ręka c u d z a oczy przykryła,
nikt nie odgadnie.

Dziś bluszcz się wspina na martwą ścianę
i cień zapada...
Może tam w górze niedopisane
wiersze układa.

Może wracają dawne wspomnienia,
stare przyjaźni
aby w pancerzu osamotnienia
mógł czuć się raźniej.

Zawsze odsuwał codzienne sprawy
na plany dalsze
bo *vita*, jeśli nie *brevis* nawet
to sztuka trwalsza.

I bluszcz się wspina na mur zbyt gładki
nieprzenikniony...
Nie odgadniemy prostej zagadki
bo klucz zgubiony.

I błądzi w niebie myśl nasza drżąca –
w tajnach zaświatów;
jest tam zapewne kącik milczący:
kącik Łopattów.

*Raz jeszcze zabłąkana pod bezbłędnym florentyńskim niebem,
raz jeszcze zawieszona nad morzem florentyńskich dachów,
raz jeszcze korzystająca (nadużywająca?) Waszej gościnności,
Kochani, ze smutkiem naszej straty*
Wasza M.



Marianna Zajączkowska-
Abrahamowicz ze swoim
wujem, Michałem Łopatto
w ogrodzie
domu Emanuela Łopatto,
Villi S.Carlo al Monte,
Florencja-Settignano
19 września 1977 r.

Przypisy:

*Wiersz pisany po śmierci Michała Łopatto, osiadłego we Florencji od lat dwudziestych przedsiębiorcy i rosyjskojęzycznego poety, który wywarł znaczny wpływ na życie swojej siostrzenicy Marianny i swojego bratanka Emanuela. Por. rosyjski numer 4 (29) Awazymyz, strony 12-15. (przyp. H. Abrahamowicz-Pileckiej).

Zajączkowskiej-Abrahamowicz

14.10.1980 r.

Dla kasztelanki ciemny kwiat
i – w późne popołudnie
wytworny florenyński świat
ubrany coraz cudniej.

Dla kasztelanki kryształ lśni
– a w piekarniku jagnię –
i coraz słoneczniejsze dni
i czego serce pragnie.

I w małych dłoniach ciężki klucz
od nienazwanej bramy,
i ciepły blask kochanych ocz,
i długi list do Mamy.

Dla kasztelanki ciemny kwiat
– na rżesach wilgoć nagła:
bolesna pamięć trudnych lat
sama się w duszę wkradła.

I to co było, to co jest
wciąż trwa, przepływa chwila.
Ten dźwięk jest znany ci, ten gest
poznałaś tam, nad Wilią.

A przecież życia dawny sens
tak tu się przeinaczył...
więc usuń szybko wilgoć z rżes:
tu się ze śmiechu płacze...

Uśmiechnij się – o, właśnie tak,
podnieś swą śliczną głowę.
I biegnij... musisz sprawdzić wszak,
czy wszystko już gotowe.



*Kochanej Miluni
od chwilowo zabłąkanej nad Arno
omszalej kuzynki M.*



Dookoła Okrągłego Stołu

List

„Mój Lancelocie, więc pojąłeś żonę.
Artur się z tego ucieszył ogromnie.
A ja?... pytasz o mnie?... Cóż, gdy chodzi o mnie:
niech wam zgryzoty będą – oszczędzone.

Niechaj wam snu nie zakłóci w alkwie
nietoperz – błędny jak i ty, Rycerzu.
Zmień tylko prędko wstążkę na puklerzu!
wszak często barwy zmieniają panowie...

A kiedy latem wybije godzina
i żona zlegnie – niechaj da ci syna!
Wówczas ode mnie, która-m nie rodziła

kołyskę krzyżem szerokim przeżegnaj...
Chyba że prośba ta żonie niemiała?...
Cóż, pora kończyć. Bywaj zdrów!

Ginewra.”

Żona geniusza II

Narzucają na żony pisarze, poeci
ciężar swych oczekiwań, brzemie swoich marzeń.
Czasem tylko z nas któraś szepnąć się odważy:
„Kto ci książki przepisał? kto – urodził dzieci?”

Gdybym umarła młodo, napisałbyś tomy
sławiąc postać mą wiotką, moje białe ręce.
Uśmiech miałabym „słodki”, spojrzenie „dziewczęce”.
Moich wad, mnie – prawdziwej nie byłbyś świadomy.

...W swoich późnych powieściach smagałeś mnie drwiną a ja tkwiłam –
bezwolna – wciąż u twego boku.
Czas na błahych utarczkach niegodnie nam płynął

choć jesień być mogła – ach, pełna uroku.
Dzisiaj – daruj mi szczerłość! – za twoją przyczyną nasza Jasna Polana
pograża się w mroku.



Z pamiętnika niesfornego tłumacza

Apologia

Dzień rozpięty na kołkach
rozdzwonionych zamówień
szturm do drzwi nie dość twardych
już przed przyjściem mleczarza
a i nocne godziny
niepokojem trawione –
wśród okrutnych przyjaciół
co swój czas odmierzają
niewspółmierny do mego
gdy kolejne żądanie
pulsujące w słuchawce
rzuci ku klawiaturze
z czarnych tylko klawiszy
w metalowych obwódkach
gdzie small-beatem wybijam
myśli cudze lub żadne
przekuwane naprędce

– jeden balsam dla oczu,
dla tych powiek z ołowiu,
jeden balsam dla palców
o złamanych paznokciach
jeden balsam dla karku,
w którym szpilek tysiące:
ta nadzieja niezłomna,
ta świadomość ułudna,
zbyt kojąca, by zwątpić:
że beze mnie – nie zdadzą.

pp. Ripoché, ojca i syna

Koncert wiolonczelowy

Hance

Jak potrafiłeś ujarzmić
tę skrzynkę czarnobrazową
te wyrosnięte skrzypce
żuka jednorogiego
że ci tak bardzo powolny?

Że kiedy grasz Debussy'ego
widzę bladego Pierrota
jak usiłuje niezdarnie
skłonić ku sobie przychylność
swej Kolombiny nieczułej.

A potem, potem – perliście
unoszą nas fale wzruszenia,
wicher łomocze od środka
modlimy się o zmiłowanie...

Jak potrafiłeś ujarzmić
żuka jednorogiego
że ci tak bardzo powolny?

A przecież ciało twoje dawno
już rozbrat wzięło z młodością
a i zadyszka dokucza
i ręce takie obrzmiałe

– Jak potrafiłeś ujarzmić
instrument po stokroć czulszy
serce szczupłego młodzieńca
że tak uważnie, tak pilnie
krzesło przysuwa i siada
i drugim smyczkiem wtóruje
z wyraźnie mniejszą maestrią
w ojcowski model wpatrzony?

Jak potrafiłeś dokonać
Obu tych cudów – od razu?